DZIŚ SPECJALNY BIAŁOSTOCKI NUMER „ŚWIATA MŁODYCH"

JUTRO Białostocka Chorągiew ZHP razem ze „Światem Młodych" żegna „Lato 1973". W Białymstoku spotykają się przedstawiciele najlepszych zastępów NAL, odbędzie się uroczysty apel Hufca Białystok, harcerski festyn i wesoły bal maskowy. „Sokoliki" z Sokółki z „Uttörõstadion" z Budapesztu rozegrają międzynarodowy finałowy mecz w Wakacyjnym Turnieju Piłkarskim „Świata Młodych" i „Pajtása".

Z tej okazji proponujemy dziś Czytelnikom spotkanie z Białostocczyzną. Z ziemią, której mieszkańcy pragną żyć i pracować nowocześnie, i z najmłodszymi współgospodarzami tej ziemi — białostockimi harcerzami.

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

NR 76 (2276) | PIĄTEK 21 września 1973 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

a ALERT ZHP

18 września zakończył się trwający 3 dni IX Alert ZHP. Zadania alertowe łączyły się bezpośrednio z 30 rocznicą Ludowego Wojska Polskiego. Wykonywali je wszyscy członkowie ZHP. Harcerze poznawali tradycje LWP oraz zaznajamiali się z najnowszymi osiągnięciami techniki wojskowej. Trwałym śladem IX Alertu jest zasadzony przez harcerzy „Las 30-lecia". Na str. 3 piszemy o przebiegu drugiego dnia Alertu na Mazowszu.

RAKIETA dla „RAKIET"

— BYŁ TU DZISIAJ jeden kapitan z jednostki i powiedział, żebyśmy uważali na różnych ludzi, na jakichś obcych, mogą mieć niebieską opaskę na rękawie, albo czerwony beret. Chyba jacyś przestępcy przeszli przez granicę. Jak trzeba, to złapiemy!

— Coś ty! To pewnie manewry jakieś — gromi młodszego kolegę Janek. — No bo niby jak, tacy oznaczeni by się przez granicę przekradali...

Koledzy, „starzy pogranicznicy", kiwają głowami że ma rację, że pewnie manewry. Obcych tu nie bywa wielu, a i ci co przyjeżdżają okazują się nieszkodliwymi krewnymi sąsiadów, dostawcami do sklepu lub... przedstawicielem „Świata Młodych". Tutejsi harcerze mają sprawność „Przyjaciela WOP", wiedzą, co do nich należy w wypadku gdyby zauważyli naruszenie granicy, znają telefon na strażnicę, ale jak na razie... w żadnej takiej akcji się nie wykazali.

C. d. na str. 4

Kawaleryjska SZABLA i żołnierskie MOGIŁY

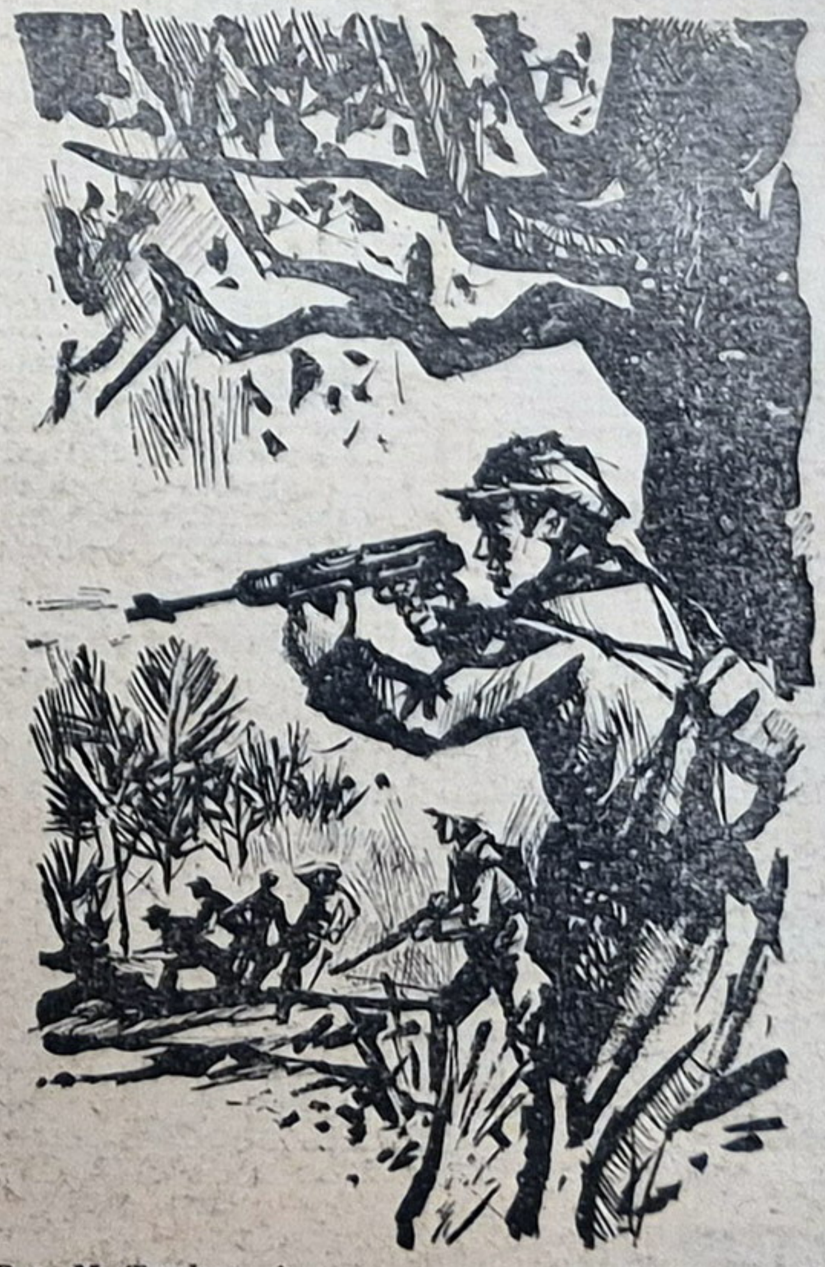

Rys. M. Teodorczyk

Mogiły dosłownie sąsiadują ze szkołą. Jedna z białym orłem, druga z czerwoną gwiazdą. Tak jak wtedy przed trzydziestu laty walczyli ze wspólnym wrogiem, tak spoczywają. W jednym szeregu.

Był rok 1943. Ponad dwudziestoosobowy oddział AK, dowodzony przez st. sierż. Łuczaja zaatakował w pow. bielsko-podlaskim hitlerowską kolumnę zamierzającą spacyfikować jedną ze wsi. Uderzenie było celne, Niemcy zostali zmuszeni do zrezygnowania z akcji. Doprowadziło ich to do wściekłości.

Po zadaniu ciosu, partyzackim zwyczajem, Łuczaj ze swoim oddziałem forsownym marszem wycofał się na teren pow. łapskiego. Tu w pobliżu wsi Zalesie zapadł w lasy na odpoczynek. Nie zorientował

C. d. na str. 7

Historia harcerskiego PODUSZKOWCA

Kiedyś druh Czesiek, a właściwie w tamtym momencie to pan Mulewski — nauczyciel maszynoznawstwa, przyniósł na lekcję angielską książkę o poduszkowcach. Chłopcy oglądali fotografie i kręcili głowami z niedowierzaniem.

—Panie psorze, to poleci? Takie ciężkie pudło?

Szczerze mówiąc to druh Czesiek nigdy nie widział latającego poduszkowca i sam miał wątpliwości oglądając ciężkie sylwetki na fotografii

— Nie wierzycie, że poleci? Zbudujemy taki i się przekonamy — zadecydował w końcu.

Łatwo powiedzieć „zbudujemy"

Na samym początku chętnych do pracy nie brakowało. Nie było natomiast materiałów i części więc zapał stopniowo słabł. „Cywile" wykruszyli się i po pewnym czasie na placu boju zostali wraz z druhem tylko harcerze.

C. d. na str. 5

JAK W CHILE ZAMORDOWANO DEMOKRACJĘ

11 września br. reakcyjni generałowie w drodze krwawego zamachu stanu obalili ludowy rząd Chile. Stający na czele gabinetu prezydent Salvador Allende został zabity. Wojskowym rebeliantom, którzy domagali się jego ustąpienia, w ostatnim swoim wystąpieniu — tuż przed atakiem zamachowców na pałac prezydencki La Moneda — odpowiedział z godnością: **„Potwierdzam mą decyzję wytrwania nawet za cenę mego własnego życia, tak aby stało się to lekcją dla tych, którzy biorą udział w tym haniebnym wydarzeniu, dla tych, po których stronie jest jedynie siła, ale nie słuszność".**

Kiedy oddawaliśmy ten numer do druku, w Chile trwały walki. Reakcyjna junta wojskowa, kierowana przez gen. Augusto Pinochet Ugarte, rzuciła do walki czołgi, artylerię i lotnictwo, aby zdusić opór robotników i sił postępowych. Liczbę poległych szacowano od kilkuset do kilku tysięcy osób. Przeprowadzano masowe aresztowania postępowych działaczy. Czy wojsko korzystając z przewagi w uzbrojeniu utopi w potokach krwi opór chilijskich mas pracujących, czy walki przekształcą się w długotrwałą wojnę domową — trudno dziś jeszcze powiedzieć.

Żadnych wątpliwości nie budzi natomiast ocena tych wydarzeń. Burżuazja bardzo lubi się stroić w piórka jedynych zwolenników i obrońców prawdziwej demokracji. Bardzo szybko jednak zrzuca tę maskę, kiedy zostają zagrożone jej własne interesy.

W wyniku zwycięstwa w wyborach prezydenckich w dniu 4 września 1970 roku Frontu Jedności Ludowej — jednoczącego komunistów, socjalistów i postępowych radykałów — prezydentem Chile został czołowy działacz Partii Socjalistycznej, Salvador Allende. Utworzył on rząd, w którym teki ministerialne objęli działacze Jedności Ludowej. Kiedy okazało się, że rząd ludowy zdecydowany jest konsekwentnie przeprowadzać refo-my, burżuazja zapomniała o swoim umiłowaniu demokracji i rękami reakcyjnych generałów dokonała zbrojnego zamachu stanu. Jej czołowa polityczna siła — Partia Chrześcijańsko-Demokratyczna opowiedziała się za bezprawiem, wezwała swych członków do poparcia junty wojskowej.

EL TIO czyli Wujem nazywali go pieszczotliwie w Chile ci, którym w ciągu zaledwie trzech lat swej prezydentury przywrócił wiarę, że istnieje sprawiedliwość, że można żyć lepiej. Dr Salvador Allende z zawodu był lekarzem, z przekonania socjalistą. Chciał drogą pokojową wprowadzić w swoim kraju sprawiedliwość społeczną. Zginął na posterunku szefa ludowego rządu w sześćdziesiątym piątym roku życia z rąk tych, którzy nie zawahali się użyć siły przeciw prawu.

TRZY LATA LUDOWYCH RZĄDÓW

Kiedy w listopadzie 1970 roku prezydent Allende obejmował władzę, przed pałacem La Moneda miała miejsce prawie symboliczna scena. Do długiego rzędu karet we frakach i cylindrach wsiedli ministrowie poprzedniego chrześcijańsko-demokratycznego rządu prezydenta Eduardo Freia. Z La Moneda odjeżdżał „stary świat", któremu naród nie chciał już dłużej udzielać poparcia.

Jedną z pierwszych decyzji nowego rządu było uznanie socjalistycznej Kuby wbrew zakazom i naciskom Stanów Zjednoczonych. Dla podkreślenia, że będzie on sprawował władzę jedynie w interesie swojego narodu.

Sprawował ją w niełatwych warunkach. W parlamencie nadal dwie trzecie głosów należało do posłów z burżuazyjnych, opozycyjnych partii. Aby więc przeprowadzać postępowe reformy, rząd musiał wykorzystywać stare ustawy uchwalone przed laty, a później nie realizowane.

W Chile 80 proc. ziemi należało do garstki wielkich właścicieli ziemskich. W 1967 roku parlament uchwalił ustawę o reformie rolnej, do końca rządów Freia rozparcelowano jednak zaledwie 7 proc. majątków obszarniczych. Rząd ludowy doprowadził reformę rolną do końca w ciągu dwóch lat. Rozdzielono między chłopów 3500 majątków ziemskich o powierzchni 5,3 mln ha ziemi.

Połowa dzieci w Chile była niedożywiona. 600 tys. cierpiało z tego powodu na niedorozwój umysłowy. **„Walka toczy się między innymi o pół litra mleka dziennie dla każdego dziecka** — powiedział w roku objęcia swych rządów prezydent Allende. — **Zapewniam Was, dzieci chilijskie będą miały mleko, chociaż brak nam jest czworonożnych krów. Są bowiem krowy dwunożne i te będziemy doić: monopole i zagraniczne spółki kapitałowe".**

I realizował to, co powiedział. Nawet wrogi mu w swej większości parlament nie odważył się sprzeciwić ustawie o upaństwowieniu kopalń miedzi, należących do amerykańskich koncernów. I to bez odszkodowania, albowiem zaproszeni przez rząd zachodnioeuropejscy eksperci obliczyli, że nadmierne zyski ciągnięte przez kapitalistów z USA dawno zwróciły im to, co zainwestowali w Chile. Upaństwowił również całe górnictwo rud żelaza i przemysł stalowy oraz prawie wszystkie kopalnie węgla.

Rząd prezydenta Allende doprowadził do podniesienia najniższych płac, do zmniejszenia bezrobocia zgodnie z programem wyrażanym bardzo prostymi słowami: **„Chcemy, aby nasz naród miał co zjeść, gdzie pracować i mieszkać. A także — u kogo się leczyć!"**

Opracował:
JERZY MAJKA

CHILE rozciąga się na przestrzeni 4300 km wąskim, średnio dwustukilometrowej szerokości pasem wzdłuż zachodniego wybrzeża Ameryki Południowej. Powierzchnia kraju jest ponad dwukrotnie większa niż Polski, a zamieszkuje go 9,3 miliona mieszkańców, z czego około jednej trzeciej mieszka w stolicy kraju, Santiago. Ukształtowanie kraju jest górzyste, a jego ziemia kryje wielkie bogactwa mineralne.

TRZY LATA KNOWAŃ I SPISKÓW

Jeszcze zanim po zwycięstwie wyborczym prezydent Allende oficjalnie objął swój urząd, reakcja zamordowała naczelnego dowódcę armii, generała Rene Schneidera licząc, że tym sposobem utrudni nowemu, postępowemu rządowi dojście do władzy. W kilka miesięcy później wykryto próbę zamachu na prezydenta.

Ale w okresie pierwszych dwóch lat ludowych rządów głównym orężem burżuazyjnej opozycji była dywersja gospodarcza. Przede wszystkim zmniejszanie produkcji artykułów rynkowych, aby podrywać zaufanie społeczeństwa do rządu. Jednocześnie parlament nie dopuszczał do uchwalenia ustaw o przejmowaniu prywatnych przedsiębiorstw przez państwo.

Po upaństwowieniu kopalń miedzi amerykańskie koncerny usiłowały wprowadzić bojkot miedzi chilijskiej, aby narazić gospodarkę tego kraju na straty.

W październiku ubiegłego roku zorganizowali miesięczny strajk właściciele ciężarówek dezorganizując zaopatrzenie sklepów i przemysłu. Gospodarka Chile straciła na tym ponad 200 mln dolarów, opóźniły się zasiewy. Później 75 dni trwał strajk w kopalni miedzi „El Teniente". I wreszcie w lipcu rozpoczął się kolejny strajk właścicieli ciężarówek.

W ostatnich miesiącach przeciwnicy ludowego rządu zaczęli w masowej skali stosować terror. Tylko w okresie od 23 lipca do 5 września br. faszyści z organizacji „Ojczyzna i Wolność" przeprowadzili 1015 akcji terrorystycznych. Miały więc one miejsce prawie co godzinę.

A jednak mimo tych wszystkich ataków masy pracujące udzielały poparcia prezydentowi. W trzecią rocznicę zwycięstwa wyborczego około miliona mieszkańców Santiago i okolic wzięło udział w manifestacji popierającej rząd ludowy. Przeraziło to reakcję. Żeby zmienić gospodarzy pałacu La Moneda użyła ostatniego argumentu, bomb i pocisków.

CAŁY ŚWIAT protestuje przeciw zbrodniczemu zamachowi stanu chilijskiej junty wojskowej. Robotnicy, partie komunistyczne i socjalistyczne wyrażają swe oburzenie przeciwko temu bezprawiu i swoją solidarność z ludźmi pracy Chile. Ale protestują również ci, których trudno posądzić o sympatię dla socjalizmu — rządy wielu państw kapitalistycznych, parlamentarzyści, naukowcy, duchowieństwo. Oburza ich ten brutalny gwałt, protestują przeciwko przelewowi krwi.

Na zdjęciu: manifestacja przed ambasadą chilijską w Paryżu

Z WOJSKIEM ZA PAN BRAT

Drugi Dzień IX Alertu. Na dużym placu w Dobrem stary tłum dorosłych otacza ciasnym wianuszkiem grupy harcerzy. Stosunkowo rzadko rodzice są świadkami harcerskich biegów. Dzisiaj jest specjalna okazja. Na harcerskim festynie sprawnościowo-obronnym każdy może z bliska zobaczyć jak wyglądają harcerskie ćwiczenia. Wśród wielu różnych konkursów duże zainteresowanie wzbudza rzut granatem. Wymaga siły i dokładności.

Granatem rzucali tego dnia i inni harcerze. Np. członkowie szczepu „Kuba", którzy udali się na spotkanie do I Pułku Lotnictwa Myśliwskiego „Warszawa". Ich wyniki oceniali oficerowie. Rozmawiałem tam z Ewą Tarką i Jolą Bartnicką, uczennicami VIII kl.

— Nie jesteśmy jeszcze stałymi bywalczyniami pułku tak jak nasi koledzy z drużyny. Jesteśmy tu pierwszy raz, ale w przyszłości na pewno będziemy zaglądać częściej. Bardzo nam się tu podoba.

— My za to jesteśmy stałymi gośćmi — mówi z dumą Zdzisiek, którego ojciec, podobnie jak ojcowie innych chłopców, pracuje w jednostce. Czują się więc harcerze wśród żołnierzy jak u siebie w domu.

„Chrzest wojskowy" i tradycyjne zawody

Alertowa wizyta w pułku jest okazją do pokazania nowo przyjętym do szczepu harcerkom i harcerzom nowoczesnego sprzętu wojskowego. Niektóre dziewczyny pierwszy raz w życiu dotykają broni.

— Baliśmy się trochę, że druhny nam się przestraszą — mówi drużynowy Zbyszek Walasik. — Ale okazało się, że świetnie przeszły ten dzisiejszy „chrzest wojskowy".

— Orły nie żołnierze — wtrąca się do rozmowy major, który oprowadza harcerzy po jednostce.

Starsi stażem harcerze ze szczepu „Kuba" od lat współzawodniczą z żołnierzami jednostki, biorąc udział w pułkowych spartakiadach obronnych. Za zdobycie I miejsca żołnierze otrzymują 5 dni urlopu, drugiego — 3 dni, a trzeciego — jeden. Już kilkakrotnie harcerski patrol zajmuje... drugie miejsce. Narzekają trochę żołnierze, że tracą cenne nagrody w postaci urlopu, ale muszą też obiektywnie przyznać, że harcerze pokonują ich w czystej sportowej walce.

„Pilot" u lotników

Starszy szeregowiec wygładza ostatnie fałdy na zasłanym łóżku. Prostuje się. Ocenia swoje dzieło i... zamaszystym ruchem robi „pilota".

— Kto odważny zaściele tak samo jak było przed chwilą? — pyta stojących wokół harcerzy.

Jakoś tych odważnych nie widać. Zasłać łóżko, tak jak to zrobił jeden z lepszych żołnierzy jednostki, nie będzie łatwo.

— Niech się męczy drużynowy! — zapada decyzja i na środek zostaje wypchnięty Zbyszek Walasik. Harcerze dopingują go jak na zawodach. Kilka zdecydowanych ruchów i łóżko zasłane. Uf...! Nie było łatwo. Starszy szeregowiec poprawia koc w kilku miejscach.

— Na początku nie miałbyś łatwego życia z szefem — wyrokuje krótko.

W takim hełmie każda dziewczyna wygląda jak Tiereszkowa.

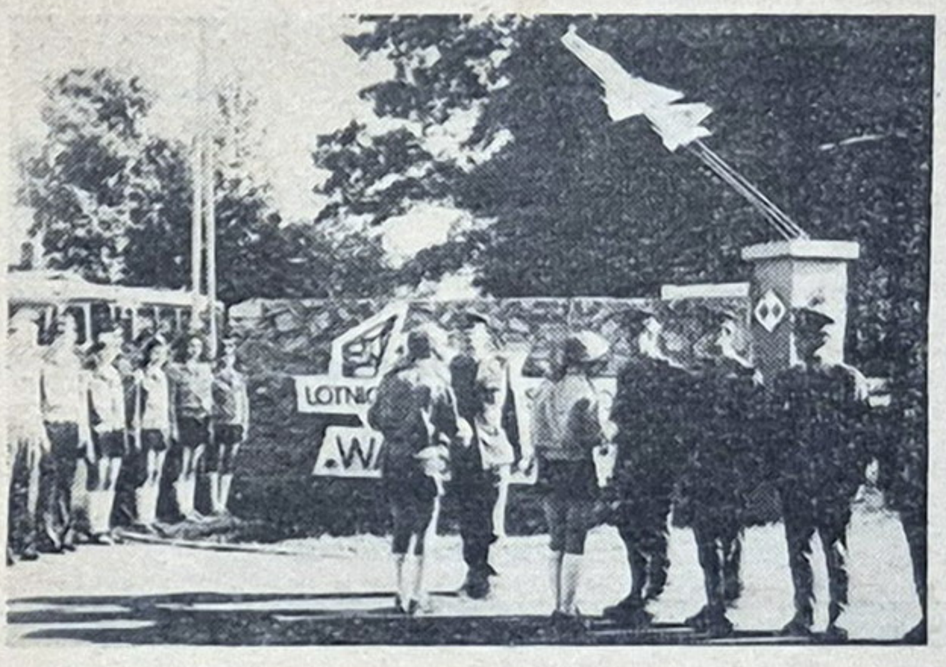

Żołnierze — przodownicy wyszkolenia bojowego witają harcerzy przed bramą jednostki wojskowej.

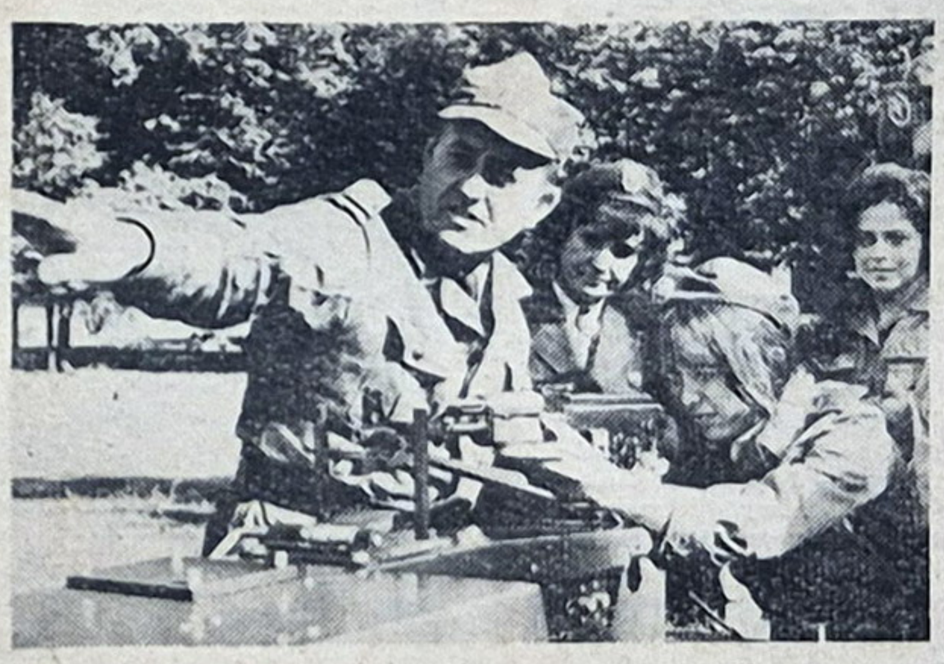

Druhna Ewa Tarka pod okiem fachowca uczy się celowania do figury bojowej.

Przez bród przejedzie tylko wojskowy gazik.

Na lotnisku

Na zakończenie wizyty w pułku, niespodzianka. Autokar z harcerzami wjeżdża na lotnisko. Będzie można z bliska obejrzeć samolot szkolno-bojowy. Żołnierze podsadzają druhów i już dwóch siedzi w kabinie pilotów.

Wśród dziewcząt natomiast największe zainteresowanie wzbudza strój pilota. W lotniczym hełmie każda wygląda prawie jak sama Tiereszkowa.

Wrażeń po drugim dniu IX Alertu nazbierało się bez liku. Nawet ci, którym wydawało się dotychczas, że „znają się na wojsku" jak co najmniej podpułkownik muszą stwierdzić, że zobaczyli mnóstwo nowych ciekawych rzeczy, a co dopiero mówić o harcerzach-nowicjuszach?!

Tekst i foto:
WŁ. JUZWIK

W Białymstoku 22 września br. ze „Światem Młodych" żegnamy lato

Godz. 13,00 — na terenach rekreacyjnych Białostockiej Spółdzielni Mieszkaniowej rozpocznie się wielki festyn

- **Pokazy modeli latających, rzut piłek z samolotu**
- **Wesołe zawody na zuchowym torze przeszkód, bieg bocianów, gry z balonami**
- **Sztafeta, rzuty piłeczką, przeciąganie liny, gra w dwa ognie.**
- **Konkursy: wycinanek ludowych, na totem i pieczęć zastępu NAL, „Namaluj złotą jesień"**

Godz. 14,30 — na stadionie „Gwardii" finałowy mecz piłki nożnej „Sokoliki" z Sokółki kontra „Uttöröstadion" z Budapesztu.

Godz. 18,30 — Bal maskowy „Pożegnanie lata" w Klubie Białostockiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

Jurek Małotka, Irka Karpiuk, Irek Wasiuk i Janek Szeremeta ze swoim trofeum — Pucharem Dowódcy Białostockiego Oddziału WOP. Dwaj pozostałych członków patrolu skończyło już VIII klasę i teraz należą do drużyn w swoich nowych szkołach.

C. d. ze str. 1

RAKIETA dla „RAKIET"

To z jednej strony dobrze, bo znaczy, że granica jest spokojna i brak amatorów podróży bez paszportu, ale z drugiej... troszeczkę żałują, szczególnie chłopcy, którzy chcieliby się służbie granicznej jakoś przysłużyć, pokazać, co umieją.

WIOSENNY SUKCES

W hufcu **Białystok - Powiat** wiele jest drużyn o specjalności HSG (Harcerska Służba Graniczna). Co roku, wiosną biorą one udział w biegu terenowym o Puchar Dowódcy Białostockiego Oddziału WOP. W tym roku zdobyli go nasi przyjaciele ze szkoły w Waliłach-Stacji.

Najpierw pierwsze miejsce w biegu rejonowym a zaraz potem w powiecie. Sześcioosobowy patrol zapracował sobie na ten sukces solidnym treningiem. W jego składzie znaleźli się najlepsi z drużyny — spece od rozbijania namiotu, spece od alfabetu Morse'a; od udzielania pierwszej pomocy, od wiadomości o służbie wopowskiej.

Jeszcze na długo przed biegiem rejonowym rozegrali go kilkakrotnie między swoimi pięcioma zastępami, ćwiczyli do upadłego te z jego punktów, które wychodziły trochę opornie, np. rozbijanie namiotu wypożyczonego specjalnie na ten cel z komendy hufca, bo drużyna nie posiada własnego.

W tym sukcesie duża jest zasługa drużynowej, druhny Elżbiety Michałowskiej, ale wiele zależało od maksymalnego zgrania całego zespołu.

CO Z TYM ZGRANIEM?

Cechą charakterystyczną naszego zastępu — mówi Ela Deryna — jest to, że jesteśmy bardzo zgrane.

— O naszym zastępie — mówi Ireneusz Wasiluk — mógłbym powiedzieć przede wszystkim to, że jesteśmy zgrani.

— „Rakiety" cechuje przede wszystkim wielkie zgranie...

I tak dalej. Przedstawiciel każdego z pięciu zastępów wymienia po kolei to samo słowo. Spytałam się, co to znaczy, co pod tym terminem rozumieją. Odpowiedzieli, że koleżeństwo, że pomoc jeden drugiemu w trudnych sytuacjach, że wzajemny szacunek dla siebie. Ewentualne kłótnie zastępują dyskusjami, podpowiadanie — pomocą w nauce, lubią się, mają wspólne zainteresowania i pasje. I... jest im z tym wspaniale.

Gdyby nie to zgranie, to parę osób miałoby w ubiegłym roku poważne kłopoty z matematyką, to nie byłoby tego pucharu, to zastępowi mieliby ciężkie życie, to Bal Kopernikański nie wypadłby tak na medal, to drużyna piłki nożnej nie byłaby taka dobra, to...

Druhna Elżbieta siedziała w trakcie tego wyliczania z boku i kiwała tylko głową, że wszystko się zgadza. Widać było, że dumna jest ze swoich chłopców i dziewcząt. Wcale jej się nie dziwię — jest z czego! A my — dedykujemy „Rakietom" i wszystkim pozostałym zastępom — harcerską rakietę.

Tekst i foto:
EWA KŁOSIEWICZ

C. d. ze str. 1

Historia harcerskiego PODUSZKOWCA

Prawie 2 lata trwało samo gromadzenie materiałów. Największe kłopoty były ze zdobyciem silnika. Ogłoszono wśród uczniów apel, by wszyscy którzy mają jakieś niepotrzebne części przynosili je do drużyny. Aby zdobyć blachę aluminiową pocięli na kawałki obozowy kocioł...

Początkowo pojazd miał być niewielki. W miarę upływu czasu rosły jednak ambicje chłopców a wraz z nimi poduszkowiec. Kresem jego wzrostu była wielkość drzwi od sutereny, w której go montowali.

Pierwsza próba — udana

DUŻA PRZERWA. Na boisko Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Ełku wylegli wszyscy bez mała jej uczniowie. Za siatką ogrodzenia — tłum gapiów!

— Te, co oni tam mają?

— Niby samolot czy co!

— I to ma latać?!

— Mówią, że w tej ichniej piwnicy, to się uniósł do góry.

— Eee... w duchy wierzysz?! — rozlegały się rozmówki kibiców, którzy z niedowierzaniem słuchali opowieści o wykonanym ponoć przez harcerzy poduszkowcu. Za chwilę miała się odbyć pierwsza publiczna próba.

Na fotelu pilota, a właściwie na zwykłym drewnianym krześle ustawionym z przodu wehikułu zasiadł druh Czesiek. Coś pokręcił, nacisnął, tłum wstrzymał oddech.

Machina zbudowana przez harcerzy wyglądała na cięższą niż poduszkowce z obrazków. A jednak... uniosła się. Niewysoko, może 5 a może 10 centymetrów nad ziemią. Cierpliwość i upór zostały nagrodzone. Dosiadali tego „konia" jeden po drugim.

Próba druga — pechowa

ZBLIŻAŁY SIĘ WAKACJE. Komenda hufca urządzała obóz nad jeziorem Rajgrodzkim. Nasunęło to autorom niecodziennego wehikułu pomysł przekazania go obozowi.

— Frajda to będzie nie lada! — myśleli, ponieważ wiadomo, że poduszkowiec może latać nie tylko nad ziemią, ale i nad wodą. Więc...!

Drugi pokaz, tuż przed mającym nastąpić przekazaniem go komendzie obozu został zaplanowany szalenie oficjalnie.

Zaproszono przedstawicieli hufca i dyrekcji szkoły.

Tego dnia od samego rana prześladował ich jednak pech. Najpierw zaczęło padać, i boisko utonęło w błocie, a później przy wynoszeniu poduszkowca z piwnicy, zaklinował się on w korytarzu i trochę uszkodziło się pudło.

Tak jak i za pierwszym razem druh Czesiek zasiadł przy kierownicy. Silnik zawarczał jakoś dziwnie, poduszkowiec uniósł się wyżej niż zwykle i... runął w kałużę rozbryzgując strumienie błota. Nie dało się go już uruchomić.

CZAS LICZY SIĘ PODWÓJNIE

U nas w Białostockiem czas liczy się podwójnie — powiedział mi w rozmowie I Sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR, Zdzisław Kurowski. — *Musimy przecież nie tylko utrzymywać takie tempo rozwoju województwa, jakie przyjęte jest dla całego kraju, ale i doganiać najbardziej rozwinięte regiony. Dlatego w tym samym czasie musimy zrobić dwa razy więcej niż inni.*

Białostocczyzna ma swój perspektywiczny plan rozwoju. Pragnie wykorzystać trzy szanse. Pierwsza z nich to rolnictwo. Gleby tu nie są najżyźniejsze, ale — jak wykazały ostatnie dwa lata — przy stosowaniu coraz nowocześniejszych metod gospodarowania można osiągać coraz wyższe plony. Szczególnie korzystne warunki istnieją dla rozwoju hodowli.

Druga szansa — to rozwój przemysłu. Przede wszystkim rolno-spożywczego czyli zakładów mięsnych, mleczarskich paszowych, cukrowni, aby produkcja rolnicza mogła być na miejscu przetwarzana na żywność w takiej postaci, w jakiej będzie ona trafiać do hurtowni i sklepów. I to jest ten krok ku nowoczesności. Przecież taki wysoko rozwinięty kraj jak Dania jest również przede wszystkim producentem żywności.

Rozwijać się będzie również w woj. białostockim przemysł drzewny i tekstylny, a także niektóre gałęzie elektromaszynowego. Również z podobną myślą, aby np. nie tylko produkować tkaniny, ale i szyć z nich odzież, nie tylko wytwarzać sklejkę, ale i meble.

Trzecią szansą województwa jest turystyka. Puszcza Białowieska, jeziora, Kanał Augustowski, małe miasteczka z zachowanymi pomnikami świetnej przeszłości, żywe tradycje ludowej kultury Kurpiów i Podlasia — stwarzają możliwości przyciągania turystów z całego kraju i z zagranicy.

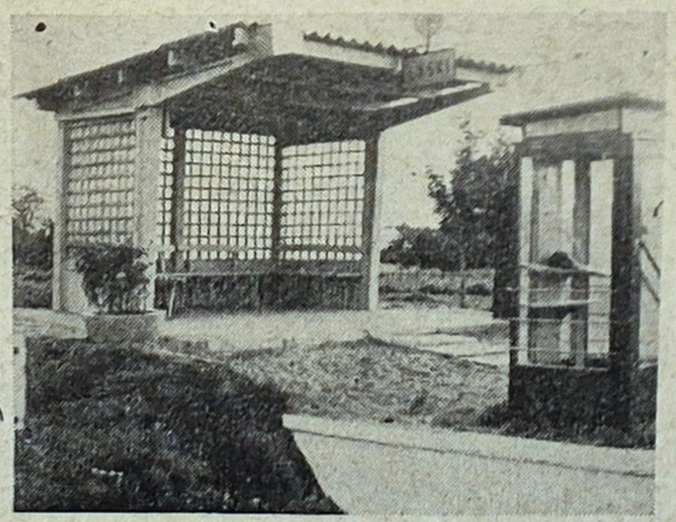

Ten przystanek autobusowy — to również jedno z białostockich doświadczeń. Jeśli budować — to nowocześnie, z fantazją i z rozmachem. A więc: i efektowny daszek, i ławka, i kosz na śmieci, i kwiaty, i po obu stronach szosy bezpieczne zatoki, aby autobusy nie hamowały ruchu na jezdni. I automat telefoniczny. Każdy z tych szczegółów — to drobiazg, ale łącznie sprawiają wrażenie.

To, czego już dokonano w woj. białostockim pokazuje, że są to realne szanse. Realne przede wszystkim dlatego, że ludzie, mieszkańcy województwa uwierzyli w nie. Ale żeby je zrealizować, społeczeństwo Białostocczyzny musi się śpieszyć, musi czas cenić podwójnie. Bo inni również nie stoją w miejscu.

JERZY MAJKA

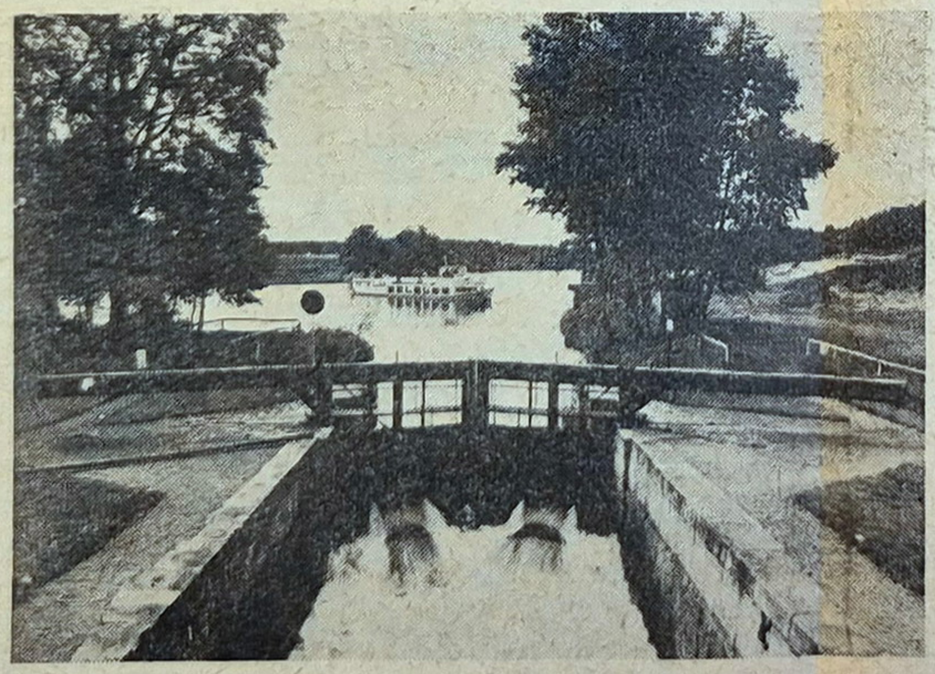

KANAŁ AUGUSTOWSKI

WŚRÓD PUSZCZY, poprzez piękne jeziora augustowskie i rzeki przebiega jedyna tego rodzaju, zabytkowa droga wodna łącząca Wisłę z Niemnem. Na wodnym szlaku spotkać można tylko turystów i flisaków spławiających drewno z Puszczy Augustowskiej, dzikie ptactwo wodne, piękne widoki i... ciszę.

Projekt poprowadzenia linii spławnej od Wisły przez Niemen aż do Windawy (port nad Bałtykiem) powstał w okresie Królestwa Kongresowego. Nowy kanał miał uwolnić handel Polski od kontroli Prus broniących dostępu do Bałtyku.

Budowę kanału powierzono generałowi Ignacemu Prądzyńskiemu. Gen. Prądzyński zaprojektował i wybudował wraz z grupą polskich wojskowych inżynierów najnowocześniejszą wówczas drogę wodną w Europie. Wszystkie 18 śluz kanału posiadają wymiary większe niż stosowane w tych czasach. Przy ich budowie po raz pierwszy użyto wapna twardniejącego w wodzie i „sztucznych kamieni", czyli po prostu prefabrykatów, tak często stosowanych obecnie. Wybudowano mosty, drogę holowniczą, domy dla obsługi kanału, zaprojektowano rodzaj barek do przewozu towarów.

W 1839 roku otwarto żeglugę. Nie stał się jednak kanał częścią wielkiej drogi wodnej, Kanału Windawskiego, mającego połączyć Niemen z Bałtykiem, nie zbudowano. Kanał Augustowski służył więc głównie do spływu drewna i do dziś spot-

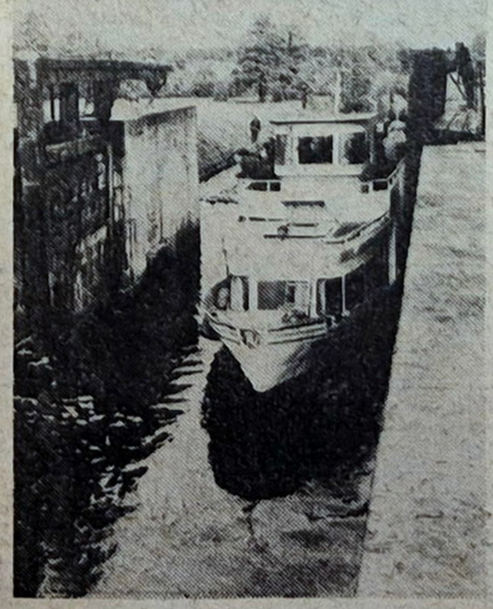

Silnik montowany ze starych części rozleciał się na kawałki.

Co dalej?

DYREKTOR SZKOŁY OBIECAŁ, że da pieniądze na nowy silnik, ale gdzie go kupić! Druh Czesiek jeździł nawet do Warszawy, bezskutecznie...

1 września okazało się, że „ich" sala w suterenie zostanie zamieniona na klasę.

— Teraz nie jesteśmy go w stanie nawet upilnować — skarżą się. — Koledzy, którzy się tam uczą „ozdobili" już skrzynię różnymi napisami, poginęły niektóre części, za dwa miesiące zostanie z naszego pojazdu sam szkielet...

Mimo tych przeciwności losu marzą o nowych lotach. Ogłosili znowu apel, w całej szkole prosząc o przynoszenie różnych części — a nuż uda się sklecić z nich silnik?! Wierzą, że uda się znaleźć w końcu jakieś bezpieczne miejsce. Tym bardziej, że ambicje ich nie kończą się teraz tylko na poduszkowcu. Wojtek zbudował łódź napędzaną śmigłem lotniczym — podobną do tej z serialu telewizyjnego „Mój przyjaciel Ben", inna grupa studiuje wnikliwie otrzymane z wojewódzkiego zarządu PZM-otu plany „Polkarta" czyli polskiego modelu gocarta...

Trudności, które napotykają nasunęły im myśl, że dobrze by było, gdyby powstał specjalny „Klub Majsterkowiczów". Klub, w którym można by się dowiedzieć, gdzie kupić różne potrzebne części, z którego można by dostać dokumentację różnych urządzeń i adresy kolegów budujących takie samo urządzenie. Chcieliby, aby patronat nad takim harcerskim klubem objęła Główna Kwatera ZHP lub redakcja jakiegoś harcerskiego czasopisma.

To są propozycje. A jeśli chodzi o ich własne plany?

— My nie rezygnujemy tak łatwo. Nasz poduszkowiec znowu będzie latał — powiedzieli mi na pożegnanie.

HANNA CUDOWSKA

GORĄCA LINIA

HARCERZ dźwigający na plecach ogromny wór, po brzegi napełniony rulonami, wchodzi na pocztę. Dostrzega go pracownik poczty i... włos mu się jeży na głowie.

To tylko rysunek, tzw. wesoły dokument, pamiątka z „Nieobozowej Akcji Letniej" hufca ZHP Kolno.

Podczas wakacji na terenie hufca działało 259 patroli WTP-73. Drużyna sztabowa — 12 harcerek i harcerzy z miejscowego LO — co tydzień wysyłała do każdego patrolu po 2 egz. „Świata Młodych". Przysparzało to trochę pracy pracownikom poczty, ale włos jeżył się ze strachu tylko na rysunku. Harcerskie przesyłki zostały bardzo życzliwie potraktowane.

W sprawę tę zaangażował się sam naczelnik, pan Mieczysław Śliwecki, który specjalnie dla patroli uruchomił tzw. gorącą linię. Osobiście pomagał w wysyłaniu naszego pisma, gdy trzeba było interweniować...

Dzięki temu harcerze otrzymywali je na czas. Wraz z Komendą Hufca serdecznie dziękujemy

(bs)

Harcerskie dni ziemi łomżyńskiej...

...trwają przez... 365 dni w roku. A rozpoczęły się już dosyć dawno, 3 lata temu.

Przez ostatni rok harcerze pracowali pod hasłem „Baza". Hufiec wydzierżawił od Nadleśnictwa Łomża 2 Lektary lasu nad rzeką Ruż. Tam właśnie w rekordowo krótkim czasie 10 miesięcy stanęła „letnia rezydencja". Większość prac budowlanych wykonały w czynie społecznym instytucje z terenu powiatu, harcerze zajęli się pracami wykończeniowymi i porządkowymi. Dzisiaj we własnej bazie odbywają się harcerskie kominki i instruktorskie narady. (wj)

kać tu można trątwy i flisaków. Tak jak 150 lat temu ciężkimi dyszlami otwiera się dębowe wrota śluz, do dziś te same upusty służą do regulacji poziomu wody, strażnicy wodni mieszkają w takich samych domach jak tuż po otwarciu kanału.

Za parę lat znikną z kanału flisacy, bo puszcza musi „odpocząć" i tylko turyści szukający piękna i ciszy będą podziwiać ten wspaniały pomnik, jakim jest kanał, wybudowany przez polskich inżynierów.

ZOFIA ADAMOWSKA

Foto: K. Adamowski

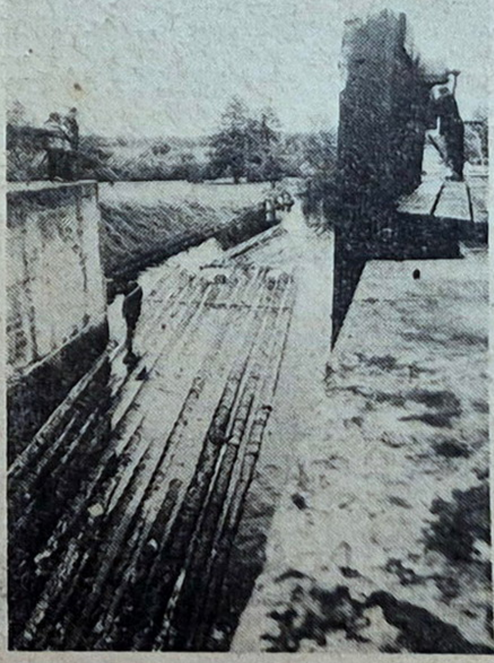

ZMIANY KRAJOBRAZU

KRAJOBRAZ KOLNA, jednego z powiatowych miast Białostocczyzny, zmienił się nieco w tym roku. Nad miastem wyrósł wysoki komin. Unoszący się z niego dym jest biały jak para. Zainstalowano bowiem w nim specjalne, na światowym poziomie, urządzenia odpylające.

Mleczarnia w Kolnie — to jeden z najnowocześniejszych zakładów tego typu w Białostockiem, i w ogóle w Polsce. Może on przerabiać rocznie ok. 40 milionów litrów mleka na masło, sery, mleko w proszku i tzw. galanterię mleczarską czyli kefir, jogurt, śmietankę, szampan serwatkowy itp.

Znaczna część procesu produkcji jest zmechanizowana i zautomatyzowana. Odbywa się on w olbrzymich urządzeniach i aparatach. Np. jedna maselnica może pomieścić 6 tys. litrów śmietanki. Człowiek steruje tymi urządzeniami za pomocą kolorowych guzików. Oczywiście — fachowiec, posiadający wysokie kwalifikacje, bo nie są one wcale takie proste w obsłudze. Zwłaszcza aparatura chłodnicza jest bardzo skomplikowana.

Zmechanizowane są też różne czynności przygotowawcze i pomocnicze, które dawniej trzeba było wykonywać ręcznie. Np. mleko dostarczane do zakładu w bańkach wylewa się wylewarką, która za pomocą uchwytów podnosi i przechyla bańki. Jest to nasz krajowy wynalazek. Kiedyś przy wylewaniu pracowało dwoje ludzi, dziś tylko jeden. W całym kolneńskim zakładzie zatrudnionych jest dwieście osób. W zakładzie starego typu o tej samej wydajności musiałoby pracować ok. pięciuset.

Dobre warunki dla pracy załogi stwarzają urządzenia klimatyzacyjne zapewniające latem i zimą stałą temperaturę, a także wyciągające wyziewy.

Takich zmian w krajobrazie Białostocczyzny jest znacznie więcej. Podobna nowoczesna mleczarnia pracuje już w Mońkach. W Ełku budowane są, jedne z najnowocześniejszych w Europie, zakłady mięsne, w Łapach — cukrownia i mleczarnia, w Bielsku Podlaskim — proszkownia mleka, w Sejnach — mleczarnia... Wszystko z myślą o tym, aby, to, co zbiorą i wyhodują rolnicy, mogło być szybko i sprawnie przygotowane dla nas do spożycia.

BARBARA SKORSKA

ORLE PIÓRA

KRYSTYNA I ALFRED SZKLARSCY (12)

ILUSTROWAŁ JAN ROCK

TUŻ PRZED ZACHODEM SŁOŃCA stanęli na skraju podłużnej kotliny o wklęsłym dnie, środkiem której płynął strumień. Po obydwu jego brzegach rosły topole, jesiony, wiązy, wierzby i jałowce. Widok ich uradował Mem'en gwa; wychowana była w lasach Wschodu i monotonia prerii działała na nią przygnębiająco. Ochoczo więc wyszukała wśród drzew miejsce odpowiednie na nocleg, sporządziła posłanie z gałązek, po czym usadowiła na nim Tehawankę.

—Czy rozpalanie ogniska mogłoby tutaj zwabić nieprzyjaciół — zapytała, gdy młodzieniec siadł na posłaniu.

— Jesteśmy już na terenach łowieckich Santee Dakotów — odparł. — To nasza ziemia.

— Więc rozpalę ognisko, ogrzejemy się i wysuszymy ubranie. Mokasyny nasiąkły wodą. Mam krzesiwo, którym z łatwością mogę rozpalić ognisko.

—Więc Mem'en gwa odchodząc z domu zabrała to magiczne krzesanie iskier?

— Ten, który był moim drugim ojcem, często kupował różne niezwykłe rzeczy od białych ludzi. Ofiarował mi krzesiwo i polecił, abym zawsze nosiła je przy sobie, gdy oddalam się od obozu. Daj mi nóż przygotuję drewno na opał. W nocy będzie przyjemniej przy ognisku.

Minęło trochę czasu, zanim Tehawanka usłyszał trzaskanie płonącego ognia. Dziewczyna zdjęła mu z nóg mokasyny i położyła je na gałązkach w pobliżu ogniska. Potem ucięła róg opończy i w tak zaimprowizowanym naczyniu przyniosła trochę wody ze strumienia.

Wkrótce wycia kojotów oznajmiły Tehawance nadejście wieczoru. Wtedy poprosił Mem'en gwa o zdjęcie mu opaski z głowy. Otworzył oczy i rozglądał się wokoło.

— Czy widzisz blask ognia? — zapytała dziewczyna.

Jego oczy były w dalszym ciągu mocno zaczerwienione i opuchnięte.

—Widzę błyski... — odparł Tehawanka. — —Owady jeszcze nie opuściły moich oczu.

— Wobec tego trzeba znów owinąć głowę.

Siedzieli blisko przy ognisku. Mem'en gwa niespokojnie spoglądała na młodzieńca, który z takim opanowaniem znosił swe kalectwo. Jak długo choroba może napawdę potrwać? Czy odzyska wzrok?

— Prześpijmy się trochę. Może te złośliwe owady opuszczą moje oczy podczas snu — powiedział Tehawanka.

Skoro śniegi stopniały, to i one muszą zniknąć — szepnęła Mem'en gwa — odpocznij, będę czuwała.

Otuliła go opończą, a sama owinęła się derką i przysiadła na brzegu posłania.

Tej nocy Mem'en gwa niewiele spała. Co pewien czas dorzucała chrustu do ogniska. Z niepokojem spoglądała na kojoty, które podchodziły bardzo blisko i wysuwały swe ostro zakończone pyski, węsząc za żerem. Tehawanka uspokajał ją, zapewniając, że kojoty rzadko napadają na ludzi, ale mimo to sam często budził się z drzemki i nasłuchiwał.

Wreszcie nastał świt. Zaraz ruszyli w górę strumienia. Zgodnie z przewidywaniami Tehawanki niebawem na południowym horyzoncie wyłoniło się pasmo wzgórz. Zaledwie Mem'en gwa to oznajmiła, młodzieniec rzekł:

— Teraz niech Mem'en gwa prowadzi wprost na wschód. Nim słońce stanie w zenicie, wejdziemy w las. Tam już będzie wiele ścieżek wiodących do jeziora, nad którym leży osada Wahpekute.

— Może napotkamy kogoś, zanim dojdziemy do osady — odezwała się dziewczyna.

— To jest możliwe. Nasi myśliwi często tutaj polują, a bizony już pojawiły się w okolicy.

Mem'en gwa trwożliwie rozejrzała się wokoło. Bała się Dakotów. Tyle nasłuchała się o ich gwałtownym usposobieniu i okrucieństwie. W opowiadaniach tych musiało być wiele prawdy, skoro różne plemiona indiańskie nazywały ich podrzynaczami gardeł, ucinaczami rąk i przypiekaczami. Zatrwożona możliwością rychłego zetknięcia się z Wahpekute zerknęła na Tehawankę. Był jak zwykle spokojny i opanowany. Na ustach jego błąkał się uśmiech. Zapewne rozmyślał o radosnym powitaniu oczekującym go w rodzinnej osadzie. Widok młodzieńca uspokoił ją trochę. Pomyślała, że może Czipewejowie zbyt surowo osądzali Dakotów stykając się z nimi jedynie na wojennych wyprawach.

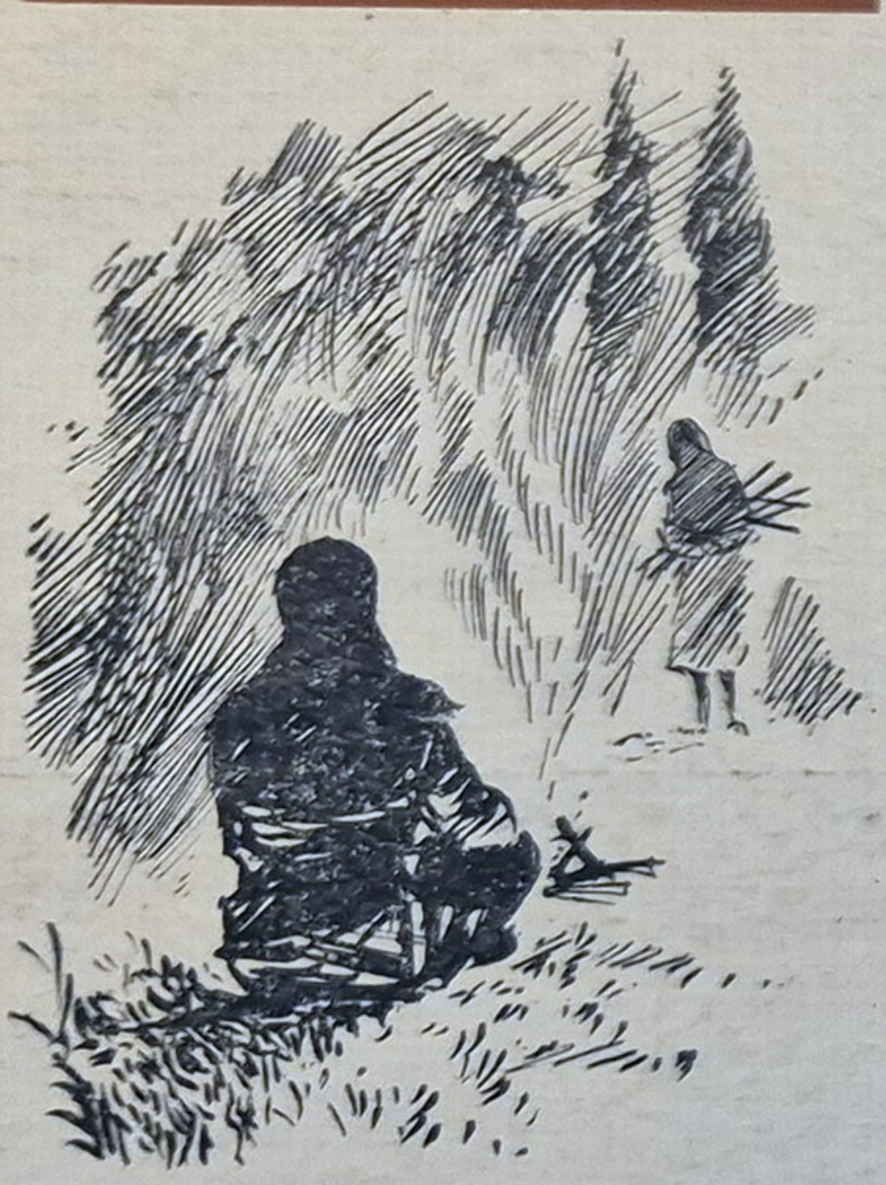

Weszli w las. Mem'en gwa trafiła na ścieżkę, a wkrótce zatrzymała się i oznajmiła:

— Ścieżka rozwidla się tutaj w kierunku północnym i na południowy wschód. Którą drogą mamy pójść teraz?

Obydwie wiodą do osady Wahpekute — odparł Tehawanka. — Idąc na południowy wschód okrążalibyśmy jezioro; to dalsza droga. Pójdziemy na wprost do osady.

Przez jakiś czas szli przez puszczę. Naraz gdzieś za nimi rozbrzmiał nawołujący zew indyka. W odpowiedzi rozległy się nieco oddalone, szybko następujące po sobie, gulgoczące głosy indyczek.

— Indyki się zwołują — zauważyła Mem'en gwa. — Moglabym upolować jednego, mielibyśmy pożywienie.

— Mięso indyków czyni człowieka tchórzliwym, a poza tym te ptaki prędzej mogłyby zapolować na nas.

— Nie kpij ze mnie! oburzyła się. — Umiem strzelać z łuku i na pewno dogonię ociężałego ptaka.

— Czy Mem'en gwa nie zwróciła uwagi, że głos indyka rozległ się za nami, a indyczki odpowiedziały mu z kierunku, w którym podążamy?

— Cóż w tym dziwnego? Całe stada indyków włóczą się po puszczy!

— To prawda, i dlatego też ich nawoływania, zwłaszcza w obecnej porze godowej, najmniej budzą podejrzeń. Jestem pewny, że to zwiadowcy Wahpekute ostrzegają się, naśladując indycze głosy.

— Więc już zostaliśmy spostrzeżeni?

— Do osady niedaleko, więc straże czuwają. Nie mogli mnie rozpoznać, ponieważ głowę mam obwiązaną, a na nogach noszę mokasyny, które otrzymałem od ciebie. Ślady stóp pozostawione na ziemi wprowadziły zwiadowcę w błąd. Przypuszcza, że obydwoje jesteśmy Czipewejami.

— Dlaczego straże nas nie zatrzymują?

— Dziewczyna i mężczyzna nie mogą zagrozić dużej osadzie. Zwiadowcy już na pewno przeszukują najbliższą okolicę, aby sprawdzić, czy więcej Czipewejów nie podąża za nami.

— Daj im się poznać! Mogą strzelić z ukrycia!

— Niech Mem'en gwa wyzbędzie się obaw. Niosę tarczę tego, który niegdyś był wojennym wodzem Wahpekute. Zwiadowcy musieli to spostrzec. Nasi wojownicy pamiętają czarodziejskie znaki wymalowane na tarczy. To przede wszystkim ich intryguje.

Przez jakiś czas szli przez puszczę nie niepokojeni przez nikogo. Wreszcie pomiędzy drzewami zaczęła przeświecać tafla wód jeziora. Mem'en gwa, która przez cały czas podejrzliwie spoglądała dookoła, naraz obejrzała się i szepnęła:

— Są, są, idą za nami! Jest ich kilku. Za nimi podąża również grupka kobiet.

— Strażnicy ubezpieczają się, odcinają nam odwrót. Kobiety na pewno zbierały drzewo w lesie i dołączyły się do nich — cicho wyjaśnił Tehawanka. — Nie zwracaj na nich uwagi.

Na brzegu jeziora ukazało się rozległe osiedle okolone wysokim ostrokołem, w którym widniały strzelnicze otwory. Ponad ogrodzeniem widać było okrągłe, kopulaste dachy chat krytych ziemią, które z dala wyglądały jak dymiące pagórki. Zbliżała się pora głównego posiłku dnia, toteż dym z ognisk płonących w ziemiankach ulatywał przez otwory pozostawione w tym celu po środku dachów. Na dachach niektórych ziemianek bieliły się czaszki bizonów, a przed wejściem do wnętrza domostw, na wysokich tykach wbitych w ziemię, powiewały godła znaczniejszych wojowników. Gwar podnieconych ludzkich głosów mieszał się z naszczekiwaniami psów.

— Czy wejście do osady pozostawiono w ostrokole otwarte? — zapytał Tehawanka.

— Tak, tak, czy mamy przejść przez nie?

— Tak właśnie uczynimy — powiedział Tehawanka. — Potem niech Mem'en gwa idzie dalej prosto, aż napotka największą chatę. Przed nią ujrzy białe wilcze ogony zawieszone na wysokich tykach, to godło Czerwonego Psa, mego dziadka. Do niego mnie prowadź!

Przekroczyli bramę w ostrokole. Mieszkańcy osady uprzedzeni przez zwiadowców tłumnie wylegli na majdan. Gdy dwoje przybyszów weszło do osady, gwar głosów przycichł, tylko gromada psów rzuciła się ku obcym szczekając i szczerząc kły.

Mem'en gwa przestraszona napaścią cofnęła się gwałtownie, lecz Tehawanka ostrym głosem krzyknął kilka słów w języku Dakotów i sfora psów z podkulonymi ogonami rozbiegła się natychmiast.

C. D. N.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73, Dział Wydawniczy tel. 29-35-52. Biuro Ogłoszeń 00-933 Warszawa, ul. Górskiego 7, tel. 26-75-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 6.30, kwartalna zł 13.80. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego dnia. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-160020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwa RSW „Prasa, Książka, Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch" 00-840 Waszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 4079 R-66

OPERACJA TYKOCIN

POCZĄTKI JAK ZWYKLE NIEŁATWE

Bardzo **niedawno** odbyło się uroczyste zakończenie Operacji „1001 — Frombork". Trwała ona siedem lat. Telewizja pokazywała jak kiedyś sławne i świetne a ostatnio zaniedbane i zapomniane miasteczko, harcerze przywrócili na powrót życiu.

Takich miasteczek jest w Polsce więcej. Na przykład Tykocin, który w XVI wieku tętnił życiem i gwarem różnojęzycznego tłumu kupców dążących tamtędy na Litwę, Ruś czy Śląsk, w którego zamku znajdował się główny arsenał wojsk koronnych i słynna biblioteka królewska. Dzisiaj na próżno szukać by miastą o tej nazwie. Owszem, 28 km na północny zachód od Białegostoku leży... wieś Tykocin. Rozwalające jezdnie, chylące się ku ziemi domy, sporo znajdujących się w nie najlepszym stanie zabytkowych budowli — świadectw dawnej świetności.

Rok temu harcerze Białostocczyzny postanowili przywrócić wsi Tykocin jej dawne znaczenie, blask, może w perspektywie i prawa miejskie... Operacja Tykocin nosi hasło „Na odsiecz zabytkom". W czasie tegorocznego lata obozowało koło Tykocina 400 harcerek i harcerzy, przedstawicieli wszystkich hufców Chorągwi Białostockiej ZHP.

Gdy przyjechali na miejsce „zabytkowe" plany... po prostu niezbyt się dały zrealizować. Nie włączyli się do akcji pozostali kontrahenci harcerzy, nie wykazały zainteresowania instytucje zajmujące się konserwacją zabytków. Natomiast Urząd Gminny w Tykocinie dysponujący jednym technikiem budowlanym i pewną ilością łopat nie mógł zabezpieczyć odpowiedniego frontu robót dla takiej gromady ludzi.

Naczelnik gminy, pan Eugeniusz Sadowski, wyraża się o harcerzach z uznaniem i sympatią. Docenia ich chęć do pracy, zdaje sobie sprawę z tego, że Tykocin może osiągnąć z tej akcji spore korzyści, ale rozumie również i to, że samymi chęciami i dwoma rękami pomnożonymi przez liczbę uczestników wiele się nie zdziała.

W czasie tegorocznych wakacji uczestnicy operacji odegrali ważną rolę. Ponieważ wszyscy prawie pracownicy miejscowego GS-u byli zatrudnieni przy wykończeniu motelu w niedalekich Jeżycach, który miał być gotowy na Centralne Dożynki, harcerze rozsypywali nawozy do worków. Gdyby nie oni, to nie wiadomo kto i kiedy by tę robotę wykonał. Okazali się więc potrzebni. No, ale czy ta praca ma wiele wspólnego z hasłem „Zabytkom na odsiecz"?!

Tegorocznym dziełem są trzy skwerki urządzone na miejscu starych targowisk i rumowisk, trzy inne, mniejsze są dziełem miejscowej drużyny harcerskiej, jeśli dalej praca przy skwerkach będzie szła w takim tempie to niedługo... jeden skwerek będzie wypadał na jednego mieszkańca wsi.

Był to pierwszy rok Operacji Tykocin. We Fromborku też początki nie były łatwe, a przecież wygląda teraz tak wspaniale. Za kilka lat zapewne i Tykocin znajdzie się na czołówkach kroniki filmowej i w dziennikach tv. Życzymy tego harcerzom z Białostocczyzny!

Dom Wycieczkowy PTTK w Tykocinie mieści się w budynku alumnatu, wzniesionego w 1636 roku przez Krzysztofa Wiesiołowskiego, starostę tykocińskiego, marszałka wielkiego Księstwa Litewskiego Alumnat — był to rodzaj domu starców dla emerytowanych oficerów, pozbawionych środków do życia. W XVI i XVII wieku istniało ich w Polsce kilka.

W czasie tegorocznych wakacji uczestnicy Operacji brali udział w układaniu nowej dachówki, na tym zabytkowym obiekcie. A więc jednak i z zabytkami kontakt, choć niewielki, został nawiązany. Oby tak dalej, w coraz szerszym zakresie.

Tekst i foto:
EWA KŁOSIEWICZ

C. d. ze str. 1

KAWALERYJSKA SZABLA

się, że hitlerowcy idą tropem oddziału.

Znużeni walką, zmęczeni marszem żołnierze posnęli kamiennym snem. Kiedy zauważyli nieprzyjaciela byli już otoczeni.

Odgłosy walki usłyszeli partyzanci radzieccy ukrywający się we wsiach Kiewłoki i Sieśki. Natychmiast pośpieszyli na odsiecz. Z oddziału Łuczaja uratowali się tylko ci, którzy przebijali się z okrążenia w kierunku ich natarcia.

Ośmiu spośród dziewięciu poległych tej nocy polskich partyzantów, między nimi i sam Łuczaj, spoczywa w Lizie Starej w mogile z białym orłem. W tej drugiej leży czternastu żołnierzy Armii Radzieckiej, poległych rok później w czasie wyzwalania tych okolic.

Sąsiedztwo na pewno przyczyniło się, że opiekunami tego miejsca pamięci narodowej zostali harcerze z Lizy. Ale nie tylko. Nauczycielem historii w tutejszej szkole jest p. Stanisław Nawrocki, dobry przyjaciel drużyny. Sam zapaleniec, więc bez trudu zapalił druhny i druhów do wędrówki po tropach historii. Jemu zawdzięczają to, że poznali wydarzenie sprzed lat związane z tymi mogiłami.

Może właśnie dlatego, że je znają, tak pieczołowicie opiekują się grobami: sądzą kwiaty, pielą je, odświeżają obeliski, w dni wojennych rocznic urządzają uroczyste apele.

Z pomocą p. Nawrockiego we wsi Wilkowo Stare odnaleźli również weterana I Dywizji im. T. Kościuszki — p. Henryka Krasiejkę, który walczył o Warszawę, forsował Odrę, uczestniczył w ostatniej, berlińskiej operacji. Z wyprawy do Wilkowa przynieśli do szkoły jego zdjęcia w kombinezonie czołgisty i bojowe medale. Zastęp „Czerwonych Róż" korzystając natomiast z rodzinnych „chodów" dotarł do dziadka Janki Śliwowskiej, p. Bronisława Gąsowskiego, mieszkającego w Łukawicy. Dziadek brał udział w zdobywaniu Monte Cassino. Jego też zamierzają namówić na wypożyczenie do szkoły wojennych pamiątek.

Wśród zgromadzonych eksponatów najbardziej honorowe miejsce zajmuje jednak prawdziwa kawaleryjska szabla. Znaleźli ją w krzakach robotnicy pracujący przy wyrębie lasu i przekazali szkole. Musiała należeć do jakiegoś ułana z 2 lub 10 pułku, które tu w okolicznych lasach zakończyły swój udział we wrześniowych walkach 1939 roku. Szabla jest nie tylko eksponatem, pasuje się nią co roku zuchów na harcerzy. Jak przystało w drużynie tropiącej ślady historii.

JERZY MAJKA

Foto: **Ewa Kłosiewicz**

LEĆ GŁOSIE PO ROSIE...

Kiedy zbierają ziemniaki za maszyną, to po całej wsi roznosi się piosenka: Leć głosie po rosie... Ludzie wtedy mówią: O, to rodzina Ceberków wyszła w pole!

Najmłodszy z rodziny, Stefek, jest uczniem siódmej klasy Szkoły Podstawowej w Dębach. Też dobrze śpiewa, ale najbardziej lubi gawędzić. Gdy opowiada gwarą kurpiowską np. „O cebrowej Marynie", to wszyscy słuchacze pokładają się ze śmiechu!

Zdolności gawędziarskie odziedziczył po ojcu, panu Stanisławie, który jest znanym gawędziarzem sławnego zespołu kurpiowskiego „Łysowianie". Natomiast babcia Stefka słynie we wsi z tego, że robi piękne palmy. Palmy, to zresztą specjalność prawie wszystkich kurpianek. Jak się je robi?

— Bierze się kijek, borowinę, narobi się kwiatków i wstążek z bibułki, tym wszystkim okręca się kij, na przemian borowina i kwiatki, potem wstążki i... palma gotowa — mówi Teresa Murach. Opowiadając pokazuje praktycznie, jak to się robi. Pomagają jej w tym koleżanki z zastępu. Efektem jest śliczna, półtorametrowej wysokości palma.

Na Kurpiach, tak jak chyba w żadnym innym regionie Polski, dawne ludowe zwyczaje są bardzo żywotne. Nawet małe dzieci potrafią wziąć do ręki duże nożyce do strzyżenia owiec i wycinać z nich misterne, koronkowe wycinanki. Widzą przecież na co dzień jak robią ich babcie i mamy. O tradycjach tych nie zapominają i drużyny harcerskie. Harcerki z Dębów dużo czasu na swych zbiórkach poświęcają ludowym zwyczajom, wszystkie zdobyły już sprawność Kurpianki, wiosną brały udział w organizowanej przez „Świat Młodych" „Operacji Wycinanka" — wysłały ich 60.(bs)

— Druhu Komendancie, harcerze Białostocczyzny znani są jako aktywni, pełni inicjatywy współgospodarze swego regionu. Czym zasłużyli sobie na tę opinię?

— Od 1969 roku pracujemy pod hasłem „Moja dzielnica, wieś, podwórko — to także część Ojczyzny". Co roku wiążemy z nim nowe konkretne zadania. Tegoroczne noszą kryptonim „Żyjemy w zieleni" i ukierunkowane są na ochronę naturalnego środowiska człowieka, na opiekę nad parkami i zieleńcami.

— A jakie najważniejsze zadania czekają Was w najbliższym okresie?

— Jest ich wiele. Będziemy nadal zwiększać liczebność naszych szeregów. Wprawdzie Chorągiew Białostocka zajmuje w kraju pierwsze miejsce pod względem procentu zorganizowania w szkołach podstawowych, ale mamy wiele do zrobienia w szkołach ponadpodstawowych.

Więcej uwagi chcemy poświęcić popularyzacji nowocześnie pojmowanego zawodu rolnika i zachęcaniu młodzieży do podejmowania pracy w rolnictwie oraz w zawodach związanych z rolnictwem. Tak jak przy żniwach będziemy pomagać w zbiorze plonów jesienią, bowiem w konkretnym działaniu najlepiej można ukazać wartość trudu rolnika dla całego społeczeństwa.

W ogóle chcemy być wszędzie tam, gdzie na Białostocczyznę wkracza nowe, gdzie dokonuje się postęp. Hufiec Białostocki objął np. patronat nad organizującym się w mieście ogrodem zoologicznym. Drużynom wiejskim powierzymy opiekę nad nowoczesnymi, pięknymi przystankami PKS.

Mamy doświadczenie i możliwości, aby przyczyniać się do rozwoju turystyki w naszym województwie. Przecież wycieczki, biwaki, obozy — to jakby harcerska specjalność. Jeżeli wycieczkowanie wejdzie w krew naszym harcerzom we wszystkich drużynach — na wsi i w mieście — będzie to stanowiło spory wkład w aktywizację turystyczną naszego województwa, w kształtowanie kultury spędzania wolnego czasu.

Zwiększyliśmy w tym roku znacznie liczbę harcerzy, która wyjechała na obozy. Najbliższy rok powinien przynieść dalszy postęp. Aby stworzyć do tego warunki, musimy przyśpieszyć budowę stałych baz obozowych i turystycznych. Obecnie mamy ich sześć.

Krótko mówiąc — i pracę i rozrywkę — będziemy wiązać z potrzebami i możliwościami ziemi białostockiej. Zgodnie z wymaganiami naszej chorągwianej odznaki Harcerskiej Służby Ziemi Białostockiej.

HARCERSKIE SZLAKI BIAŁOSTOCCZYZNY

Ale nie ograniczamy się do tego. Można by powiedzieć: „Nic co białostockie, nie jest nam obce". Poważnym problemem nadal są u nas pożary. Drużyny podejmują więc prace przy zakładaniu zbiorników przeciwpożarowych, porządkowaniu strychów i obejść gospodarskich, renowacji dróg dojazdowych, organizują patrole przeciwpożarowe. W okresie lata pomagamy w żniwach, organizujemy „zielone przedszkola", prowadzimy akcję „szklanka wody dla żniwiarzy" itp. Harcerze zbierają środki na budowę Instytutu Zdrowia Dziecka w Białymstoku, a od ubiegłego roku uczestniczą w porządkowaniu zabytkowego Tykocina.

— Harcerstwo białostockie — jak wiemy — ma również swój udział w zachowaniu pamiątek związanych z walką narodu polskiego o narodowe i społeczne wyzwolenie.

— Oczywiście! Zobowiązuje nas do tego choćby bohater chorągwi, która nosi imię Walerego Wróblewskiego. Możemy się pochwalić tym, że zorganizowaliśmy 130 kącików i 45 izb pamięci narodowej. Harcerze przekazali Muzeum Wojska Polskiego w Białymstoku 125 eksponatów o dużej wartości historycznej. Wiele drużyn i szczepów opiekuje się miejscami pamięci narodowej.

Z komendantem Chorągwi Białostockiej, hm. Stefanem Kęską rozmawiał

RYSZARD RATAJCZYK

Foto: E. Kłosiewicz

Redaguje:
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

CZEŚĆ!

Dzisiejszy dzień z pewnością przejdzie do historii! Nareszcie dojrzał owoc pielęgnowany od kilku tygodni przez Specjalnie Ukonstytuowane Kolegium. Wszystko zostało przemyślane, uzgodnione i zatwierdzone specjalną pieczęcią

oraz podpisami

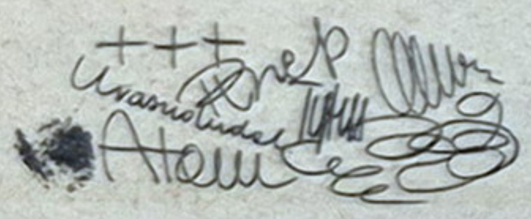

Dlatego też uważam, że mój dzisiejszy list do Was należałoby rozpocząć bardziej monumentalnie:

Dzisiejszy Dzień niewątpliwie przejdzie do Historii!!!

BO WŁAŚNIE DZIŚ POWOŁUJĘ DO ŻYCIA

RZEP-KLUB

czyli klub zbieraczy śmiesznych rzeczy (imienia Rzepa)

No, właśnie! Jak zapewne pamiętacie, inicjatorką założenia klubu jest Ewa Stawicka. Ona rzuciła hasło:

DOBRY DOWCIP — TO UŚMIECH, ZBIERAJMY UŚMIECHY!

Olśniony pomysłem Ewy zabrałem się do roboty. Jasne, że sto razy lepiej kolekcjonować „uśmiechy", czyli różne śmieszne rzeczy, niż jakieś tam niepotrzebne nikomu szpargały!

Zorganizowałem zespół znakomitych fachowców-humorologów. Oni to właśnie są twórcami dokumentu stanowiącego fundament naszej działalności. Jest to

STATUT RZEP-KLUBU

1) Kto może należeć do klubu?
Każdy, kto umie czytać i ma poczucie humoru.

2) Jak zostać członkiem?
Po pierwsze: Trzeba mieć prywatną kolekcję śmiesznych rzeczy. Mogą to być wycinane z pism dowcipy rysunkowe, anegdoty, historyjki zasłyszane, powiedzonka, przysłowia itp. Można też zbierać przedmioty, figurki, wszystko aż do starych lokomotyw włącznie. Warunek — muszą to być rzeczy śmieszne. Możecie też kolekcjonować własne śmieszne przygody zapisując je w dzienniku.

Po drugie: Przysłać do Rzepa najlepszy dowcip ze swojej kolekcji (jeśli jest to dowcip rysunkowy-przekalkować). Ci, co zbierają przedmioty — niech przyślą opis najśmieszniejszego eksponatu. Każdy, kto ma poczucie humoru będzie przyjęty do klubu.

3) Co jakiś czas będziemy zamieszczać w „Świecie Młodych" serwis informacyjny RZEP-KLUBU zawierający wskazówki dla kolekcjonerów oraz nazwiska i adresy nowo przyjętych członków.

4) Laureaci cotygodniowej nagrody „SZPERACZ TYGODNIA" otrzymywać będą miano WYPRÓBOWANYCH CZŁONKÓW RZEP-KLUBU.

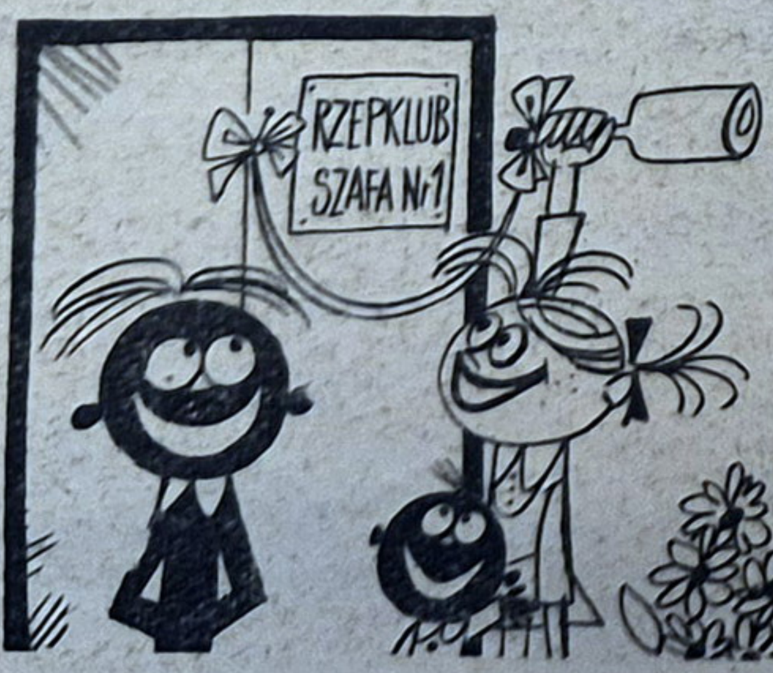

Obstalowałem specjalną szafę na archiwum, kartotekę i skarbiec RZEP-KLUBU. Rysunek wykonany przez pana Lewińskiego przedstawia uroczysty moment chrzcin szafy. Matką chrzestną była oczywiście Rzepinka. Butelka, którą widać na rysunku nie jest wcale pusta! Zawiera ona porcję gazu rozweselającego.

Czekam na Wasze listy do zobaczenia!
Wasz RZEP